

W NIEWOLI GIER KOMPUTEROWYCH

To o czym chcę powiedzieć, nie należy do przyjemnych wspomnień i nie lubię nawet mówić wielu z tych rzeczy. Muszę to jednak powiedzieć, bo widzę to jako nieszczęście, które zawisło nad młodymi ludźmi.

Od 10 lat byłem już człowiekiem wierzącym, i pełniłem funkcję przewodniczącego misji chrześcijańskiej na Uralu. Ale równolegle z tym, w moim życiu działały się też inne, straszne rzeczy. Już przed moim nawróceniem poznawałem technologie komputerowe i z biegiem czasu ukończyłem wyższą uczelnię w zawodzie inżynier-informatyk. Grzechem, który był w moim sercu, były gry komputerowe, którym, rok za rokiem, poświęcałem coraz więcej czasu. Zaczynałem od bardzo niewinnych gier i mówiłem sobie, że to nic straszego, to tylko gry. Ale gry stawały się coraz mniej niewinne. Analizując dzisiejszy przemysł i technologie gier komputerowych, doszedłem do wniosku, że większość gier komputerowych wciąga grającego prosto w świat okultyzmu, prowadząc go nawet do oddania swojej duszy szatanowi, a prawie cała pozostała ich część pełna jest przemocy, krwi i morderstw. Doszedłem do wniosku, że diabeł bardzo silnie wykorzystuje dzisiaj ten element naszej epoki, aby pogrążyć setki, tysiące, a nawet miliony młodych ludzi.

Ja grałem w pewną grę, w której byłem małym czarodziejem i musiałem przechodzić różne jej poziomy za pomocą magii i czarów. Byłem wtedy wierzącym już od 10 lat i wiedziałem, że jest to niebezpieczne, lecz cały czas wmawiałem sobie, że to jest tylko gra, a nie realne życie. Dzisiaj okultyzm z coraz większą i większą siłą wciąga wciąż nowe dusze, a książki o Harry Potterze, Joanne Rowling, i oparte na nich filmy pobiły wszelkie rekordy popularności. Oglądanie lub czytanie ich, to jak chodzenie po ostrzu żyletki lub na skraju przepaści. Te fantazje nie są od Boga, stąd już jest bardzo blisko do świata realnego okultyzmu.

W swojej grze przechodziłem dalej i dalej, a wirtualny świat wciągał mnie coraz bardziej. Byłem już tak uzależniony, że nie traciłem kontrolę nad sobą. Chciałem widzieć już tylko bajkowe światy, które nakreślał mi wirtualny świat. Widziałem wielu ludzi, którzy wchodząc w wirtualny świat, tracili chęć do życia w rzeczywistości, bo stawała się ona dla nich szara i nieatrakcyjna. Tracili ochotę do życia i stawali się apatyczni, a ożywiali tylko wtedy, gdy siadali do komputera. Widziałem ludzi, którzy całe doby spędzają przed ekranami swoich komputerów. Muszę powiedzieć, że to jest bardzo niebezpieczne. Ten komputerowy świat jest tak samo niebezpieczny jak narkotyki, dlatego, że działając na podświadomość młodego człowieka, zmienia jego myślenie.

W mojej "niewinnej" grze, na pewnym etapie, spotkałem się z ciemną postacią, czyli z diabłem, który mówił: „jeśli chcesz iść dalej, to musisz sprzedać mi swoją duszę.” Długi czas się wahałem, czy się na to zgodzić, aż pewnego razu, naciśnięciem jednego klawisza sprzedałem mu swoją duszę. Oczywiście wtedy tłumaczyłem sobie, że to jest tylko gra, i w realnym świecie nic straszego mi się nie stanie, gdyż już 10 lat jestem wierzącym, pełnię służbę w misji chrześcijańskiej i jestem jednym ze starszych w moim kościele. Jednak w tym samym momencie poczułem, że w moim sercu znów pojawiła się ta sama pustka, która była tam 10 lat temu. Bóg mnie wtedy zostawił, a Duch Święty przysnął.

Około tygodnia po tym wydarzeniu, będąc na nabożeństwie, gdy skończyła się pieśń, usiadłem na krześle w sali i patrzyłem na kaznodzieję. Myślałem wtedy: „Tu jest tak nudno, a ja mam w domu interesujące gry, jak tam wrócę to będzie znacznie ciekawiej!” (pamiętam do teraz te myśli). Byłem uśpiony i porażony grzechem. Jeżeli w waszym życiu kazanie staje się nudne, to świadczy to o tym, że utraciliście już bojaźń Bożą. Ja utraciłem ją wtedy, dlatego czyniłem wiele złych rzeczy i nie bałem się już kary ani Bożej odpłaty. Dzisiaj wiem, że diabeł bawi się w ten sam sposób wieloma duszami, po mistrzowsku nimi manipulując.

Przypomnę jedno wydarzenie, o którym być może słyszeliście. Ten przypadek wydarzył się nie dawno, bo w minionym roku. Grupa подростков grała w grę komputerową, a gdy doszli w niej do ostatniego etapu, aby zakończyć grę, mieli popełnić samobójstwo. I kiedy odeszli od monitorów, nie byli w stanie rozróżnić już świata wirtualnego od realnego. Najgorsze co może być, to nieodwracalne zmiany i katastrofalne procesy zachodzące w podświadomości takiego człowieka. Nałogowemu graczowi coraz trudniej jest dostrzec granicę pomiędzy grą a światem realnym, bo człowiekowi zaczyna się wydawać, że realny świat to też wielka gra, którą kieruje grający. Jest to prawda tylko po części. We wspomnianym wydarzeniu, cała ta grupa rzuciła się z wielkiego budynku, kończąc swoje życie samobójstwem. A wszystko zaczęło się od prostej gry. Dzisiaj jestem przekonany, że istnieje jakaś konkretna organizacja, która celowo tworzy takie gry, w celu wciągania i oddawania dusz szatanowi.

Gdy wracałem tamtego dnia z nabożeństwa, to poszedłem do sklepu i kupiłem sobie ostatnią grę w moim życiu, nazywała się: „The Fallen” (Upadli). Wszystko zaczynało się w niej bardzo niewinnie, ale potem zrozumiałem sens tej gry. (Jej scenariusz jest taki) Kiedyś, we wszechświecie, istniała wyższa rasa duchowych istot, która w pewnym momencie zstąpiła na ziemię, a teraz jest uwięziona w mroku. Głównym celem gracza jest uwolnienie tej rasy, a główne przesłanie tej gry brzmi: "czy naprawdę ta rasa jest złą rasą?" Doszedłem w tej grze do momentu, w którym słyszałem Boży sygnał, iż powinienem się zatrzymać i skończyć, ale diabelska maszyna była tak mocno rozkręcona, że nie mogłem już niczego zrobić, gdyż mój umysł był zniewolony. W pewnym momencie tej gry, jeden z bohaterów wstał i zaczął wymawiać jakieś zaklęcie w nieznanym mi języku. Było już po północy, a ja siedziałem sam naprzeciw monitora. I kiedy on zaczął wygłaszać to zaklęcie, poczułem mróz, ogarnęło mnie przerażenie a moje ciało zaczęło się trząść. Wiedziałem, że mogę się jeszcze zatrzymać, ale tak bardzo chciałem zobaczyć co będzie dalej, że pułapka zatrzasnęła się za mną. W pewnym momencie, kiedy on wygłaszał to zaklęcie, otworzyły się wrota otchłani i zaczęły wychodzić upadłe demony. Nie wychodziły tak po prostu, ale wchodziły w każdą postać obecną w tej grze. Jeden demon wszedł też w moją (wirtualną) postać na ekranie. W tym samym momencie dotarło do mnie, że ta gra przestała być już tylko grą, gdyż w moim wnętrzu wszystko zlodowaciało, a całe moje ciało zostało jakby sparaliżowane. Z ogromnym wysiłkiem zmusiłem się wtedy do wyłączenia komputera.

Po tym zdarzeniu, przez okres kilku tygodni, nie mogłem ani jeść ani spać, a wszystkie inne naturalne potrzeby też były zgaszone. Gdy tylko próbowałem zasnąć z wyczerpania, to miałem takie koszmary, że budziłem się zlany zimnym potem i krzychałem. Nie było już Bożej obecności w moim życiu. Żyjąc jeszcze na Ziemi, czułem się jak w piekle. Najstraszniejsze było to, że cały czas odczuwałem spustoszenie w duszy. Wokół mnie nic się nie zmieniło i nikt nic nie zauważył; nie pozbawiono mnie stanowiska duchownego, ani nie opuścili mnie moi przyjaciele, bo zmiany zaszły we mnie. Z mego życia odszedł Bóg. Czułem jakby zabrał On Swoją dłoń i zacząłem słyszeć setki, tysiące głosów, które krzychały: „Teraz jesteś nasz i pójdziesz z do piekła!!!” Kiedy Bóg zabrał Swoją opiekę, to zrozumiałem, że ja się tylko bawiłem w kościół i wiarę. Najstraszniejsze w ciągu tych dwóch tygodni było to, że krzychałem do Nieba, szlochałem, ale Niebo było zamknięte. Żadnej odpowiedzi, głucha ściana. Szukając w tym czasie uzdrowienia duszy, pościłem więcej niż przez poprzednie 10 lat mojego chrześcijańskiego życia i nic się nie zmieniło, Bóg mi nie odpowiadał. Po trzech tygodniach byłem już na granicy fizycznej śmierci, całkowicie wyczerpany fizycznie, mój układ nerwowy był zupełnie zniszczony i bolało mnie serce, gdyż nie wytrzymywało ciągłego obciążenia stresem. Jeździłem do wszystkich mężów Bożych w naszym regionie, wszyscy oni modlili się o mnie, ale nie dawało to żadnego rezultatu. Jeśli chcesz przekraczać granice, które ja wtedy przekroczyłem, to nie oszukuj siebie, że w razie zagrożenia przyjdzie mąż Boży, który się o ciebie pomodli i przywróci ci błogosławieństwo. Jeżeli masz nieporządek w stosunkach z Bogiem, błogosławieństwo nie nadejdzie przez nikogo.

To były najstraszniejsze trzy tygodnie w moim życiu - chciałem wtedy pokutować, ale nie mogłem, tylko płakałem, to były łyzy bólu i duchowej udręki. Moja dusza była tak udręczona, że czasami traciłem przytomność i rozum. Kilka razy byłem gotowy nawet wezwać pogotowie ratunkowe, by mnie zawieźli do szpitala psychiatrycznego. W tych dniach zrozumiałem, że pokuta, to nie tylko nasze postanowienie, ale również i Boża łaska, Boży dar. Chciałem wtedy pokutować, ale nie mogłem, gdyż brakowało mi do tego Bożej łaski. Chcę wam powiedzieć, że jest to wielkie zwiedzenie, gdy chrześcijanin w kącie swojego pokoju pozwala wchodzić do swojego życia grzesznym rzeczom i myśli, że jak będzie miał dosyć tego grzechu, to pójdzie sobie na nabożeństwo i to odpokutuje.

W mojej udręce, pewnego razu będąc na kolanach, powiedziałem: „Boże już nie mogę wierzyć nawet w to, że Ty mnie słyszysz, pomóż mojemu niedowiarstwu. Jeśli mnie jeszcze miłujesz, to przejaw względem mnie chociaż troszkę Twojego miłosierdzia i łaski”. W tym samym momencie poczułem, że do mojej duszy wszedł promień światła. Zacząłem płakać, szlochałem wiele godzin, to były łyzy pokuty. Tak było przez kilka dni. Pamiętam jak przez pierwsze 2 dni od samego poranka miałem ogromne pragnienie, by szukać Boga i płakać przed Jego obliczem. Szlochałem i zachwycałem się tym, że Bóg nie tylko zna moje grzechy, ale i zabiera ich ciężar z mojej duszy. W tym momencie byłem gotowy uczynić wszystko dla Boga. Ale chociaż czułem wtedy, że Bóg daje mi pokutę, to demony z nową siłą zaczęły krzyżeć: "nie, nie wierz temu. Takich rzeczy się nie wybacza! Sprzedałeś swoją duszę, teraz jesteś nasz!" Moja wiara dopiero zaczynała się pojawiać, jak malutki kielek, taka bezbronna i słaba, a demony od razu próbowały ją zdusić. Rano pojechałem do Domu Modlitwy. Gdy wyszedłem do przodu, patrzyło na mnie ok.500-600 dusz. Kiedy opowiadałem o wszystkim co przeżyłem, szlochałem, nie wstydziłem się łez. Po mojej pokucie, dotkniętych zostało jeszcze wielu innych ludzi, a ja ponownie poczułem w sobie siły do życia. Powiedziałem wtedy Bogu: „Boże, zaczynam wierzyć, że Ty mi wybaczyłeś, ale moja wiara jest jeszcze bardzo słaba, gdyż dopuściłem do rozbicia mojej wiary, proszę Ciebie, jeśli mnie miłujesz, to potwierdź Swoją miłość do mnie”.

Tej nocy, gdy położyłem się spać, we śnie znalazłem się w otchłani. Nie wiem czy było to piekło czy nie, ale to było głęboko pod ziemią - niski sufit, gliniana podłoga. Tam w ogóle nie było światła, całkowity mrok, ale można było widzieć. Widziałem jakby cele w więzieniu, a w nich wielu wierzących chrześcijan. Wystraszyłem się tego miejsca. Zobaczyłem tam piekarza, który wypiekał biały chleb. Zrozumiałem, że chleb to Prawda, nienaruszalne Słowo Boże. Zrozumiałem, że jeśli wierzący je ten chleb, to Prawda czyni go wolnym. „*Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli*”. I nagle zobaczyłem, że za plecami piekarza umiejętnie chowała się inna postać - diabeł. I kiedy tylko bochenek chleba opuszczał ręce piekarza, on zaraz go przeklinał i chleb czerstwiał. Wtedy zdecydowałem się walczyć z diabłem. Chwyciłem chleb i położyłem się na glinianej ziemi, zakrywając go sobą, by diabeł nie mógł go przekląć. Lecz on zaczął się ze mnie śmiać. Śmiał się demonicznym, szatańskim śmiechem: „Ty myślisz, że wygrasz? A pamiętasz nasz pakt?” Rozchylił swój płaszcz i wyciągnął umowę. Zrozumiałem, że to, iż sprzedałem duszę diabłu, to nie były tylko głupie gierki komputerowe, ale, że to było absolutnie realne. Opuściły mnie wszystkie siły i cała moja wola. Zrozumiałem, że w żaden sposób nie mogę mu się przeciwstawić i może robić ze mną absolutnie wszystko. On zaczął czytać: „Ty *>tu padło moje nazwisko<* w takich okolicznościach, w tym dniu, sprzedałeś mi swoją duszę”. Zatrzymał się na wyroku i powiedział: „I tak... (patrzył na mnie zjadliwie, a ja poczułem, że spadam coraz niżej i niżej) ...na wieki należysz do ...Boga!”. W tym samym momencie popatrzyłem na i zobaczyłem, że on jest całkowicie zaskoczony i czyta to jeszcze raz. Zatrząsł się i zbladł. Czytał ten pakt jeszcze raz i jeszcze raz. Zrozumiałem, że Bóg Krwią Swojego Syna nawet w diabelskim cyrografie ma władzę zmienić mój i wasz wyrok. Radowałem się jak nigdy w życiu. Diabeł zazgrzytał zębami i znikł. Zrozumiałem wtedy, że moja dusza znowu na wieki należy do Boga, gdyż zmienił wyrok na ułaskawienie.

A najmiłsze w tej całej historii jest to, że w te dni zrozumiałem, co to jest Boża miłość i przeogromna Jego łaska. Nie mogłem przytoczyć, ani jednego argumentu na to, że jestem dobry, lecz Bóg mnie kocha i dlatego mi przebaczył. Niczego nie mogłem powiedzieć, ale w głębi duszy zrozumiałem, że Pan mi przebaczył. Za to nie można zapłacić żadnymi pieniędzmi - Bóg nas po prostu ułaskawia. W tym momencie zrodziła się w moim sercu wielka wdzięczność która, mam nadzieję, nie pozwoli mi na bez troskie życie przez resztę moich dni.

Chwała Jezusowi Chrystusowi! Amen.

Anatolij Jermohyn, Jekaterynburg.